(Nro. 235.)

ROZMAITOŚCI.

W Sobotę Nro. 118. 13. Października 1821.

Ułomek z dzieiów Rzymskich.

(Z Niemieckiego.)

Szczęśliwy skutek doświadczeń mechanicznych lub chemicznych stanowi niekiedy los Państw a nawet świata całego. Nie iestże tego dowodem wynalazek drukarni, igły magnetyczney i prochu, które zupełnie inny kształt naszemu płanecie nadały?

I dawnieysze przykłady stwierdzaią tę prawdę. To, co tu przywodziem, wyięte iest z historyi woien między Rzymianami a Kartagińczykami; uczemy się z tego wraz co mogą osiągnąć miłość oyczyzny i natężone usiłowanie, nad samą biegłość w sztuce.

Nic zaiste nie wystawia nam świetnieyszemi kolorami nieustraszonego ducha lndu Rzymskiego nad pierwszą woynę Punicką, nie samo męztwo, lecz i nienawiść wzaiemnie walczyły, ieżli Kartagińczyk nie odniósł zupełnego zwycięztwa, mniemał się bydź pobitym; pokonanym był R z y m i a n i n a ieszcze K a r t a g i ń c z y k musiał drzeć przed nim. R z y m chciał wygnać Kartagińczyków z Sycylii, ponieważ prowincyia ta blisko Włoch graniczyła; pragnął tego, aby zabszpieczyć Senat od wszelkiego niebezpieczeństwa, które wzbudzała posiadłość tey krainy przez mocarstwo, z każdym dniem staiące się strasznieyszem; ztądto Rzymianie postanowili zdobyć Sycyliię, powiodło się onym, atoli zaledwie posiedli ową krainę po długim czasie i niezmiernym krwi przelewie, gdy zobaczyli się bydź nagle od swoiego celu oddalonymi, flotty Kartagińskie otoczyły w koło Sycyliię i zamknęły Rzymian w zdobytem przez onych stanowisku.

W tem niebezpiecznem położeniu nie było innego dla Rzymian środka ku utrzymaniu się przy zdobyciach na lądzie iak stać się P a n a m i m o r z a. Rzeczpospolita ta niemiała maytków, sterników, budowniczych ani warstatow okrętowych; nie znała brzegow, nie miała wiadomości o wiatrach, morzu; gdyby nawet sąsiedzkie narody chciały oney zbyć okręty, to bogata Kartagina takby była podniosła onych cenę, że i ten środek byłby dla niey daremnym.

P r z y p a d e k, który często naywiększe zdarzenia szczęśliwie kończy, przybył na pomoc Rzymianom. Galera Kartagińska potrzaskana od burzy, osiadła na brzegach Włoskich; nie potrzeba było więcey dla Rzymian, aby mieli wyobrażenie o marynarce, wprawdzie zbywa im na wszystkiem, lecz nic niewyrownywa ich przenikliwemu duchowi, nic nie iest tak niezachwianem, iak ich męztwo. Cierpliwość i odwaga dostarczaią onym dotąd nieodzownych potrzeb; wyciągaią galerę na ląd, oglądaią onę z wszelką uwagą, a szybki i dzielny ich duch bez uprzednich umieiętności docieka oney mechaniki, niedoświadczeni ich budownicy, oddalaią się w prawdzie od wzoru, atoli pracuią tak dzielnie i z taką gorliwością, iż Rzeszpospolita w przeciągu dwóch miesięcy wystawiła flottę o stu dwudziestu galerach; cud, iedyny w dzieiach; lecz kto czyta dzieie R z y m u, musi nawyknąć do cudów, lub onych nie czytać.

Był to taki p r z y p a d e k, ktory dał sposobność Rzymianom do naypierwszych i naypotrzebnieyszych kroków dla ukorzenia potężney Kartaginy, i do osiągnienia panowania na morzach; atoli usiłowania ich byłyby bezowocnemi, gdyby w y n a l a z e k nie podał był sposobu do szczęśliwego końca. Łatwo wystawić sobie można, iż pierwsi dowodcy okrętów Rzymskich nie mieli dosmiadczenia w obrotach i nie mogli zręcznych utworzyć uczniów. Atoli Konsulowie z taką pewnością wsiedli na flottę, iakbyto była Kartagineńska, mieli oni taiemnicę męztwo swoie, czyli raczey swego śmiałego ducha przelewać w żołnierży i w maytków, co nietrudno było dla Rzymian. Jeden z konsulów wysłany na taiemną wyprawę, napotkał na wodza Kartagińczyków, ten nie ważył się nań uderzyć, lecz zażył go sztuką i zabrał go wraz z 17 galerami. Strata ta była może potrzebną Rzymianom do ożywienia ich ducha i zatarcia poniesioney hańby. Wódz Kartagiński nie użył zwycięztwa swo-

)(

iego, aby postąpił z nieiaką pogardą z ludem, który nie miał doświadczenia na morzu. Lecz nie wiedział, co może męztwo.

Niebawnie potem odkrył on flottę pod bardzo wąskim przylądkiem; dumnie popłynął ku niey dla oney rozpoznania; Rzymianie staią do boiu, pokonywaią go, a co ieszcze ten cud zwiększa, rozpędzaią iego flottę i dziurawią oney część większą; zwycięzcą było konsul Duiliusz, który się pomścił swoiego zwyciężonego towarzysza.

Wtedy to wynalazek przyłożył się do pomyślności niedoświadczonych w marynarce Rzymian, dał onym przewagę nad biegłemi w sztuce Kartagińczykami i powiódł ich do opanowania morza i świata.

Duiliusz przestraszył się nierównością mierząc flottę swoią z Kartagińczykami, a boiaźń niebezpieczeństw, którym iego flotta wystawiona była, zmusiła go do wynalezienia środka, aby utrzymał równowagę przemocy i większey zręczności w obrotach. Szybko wynalazł ón hak, którym mógł bydź przyciągnionym okręt, tak, iż nie można było odczepić onegoż. Szczęśliwy ten wynalazek ten miał cel, by czoło w czoło walczyć można, co podawało mu nadzieię zwycięztwa; zaufany w swym wynalazku, uderzył ną flottę Kartagińcyków, przyciągnął ią do siebie i rozpoczął bitwę.

Kiedy się zbliżał, Kartagińczkowie, spostrzegli coś nadzwyczaynego na iego galerach, mianowicie machinę, wyrzucaiącą haki, któremi nieprzyiaciel miał bydź przyciągany; nie mogli dociec oney zamiaru, albowiem onym zupełnie była nieznaną; przekonani o swoiey przewadze nie mieli wątpliwości, postanowili rozpocząć bitwę i cokolwiekby owa machina znaczyła, wyruszyli naprzód; flotta ich liczyła sto trzydzieści galerów, osadzona doświadczonymi maytkami, Rrzymian zaś składała się ze sto trzech, których osada niemiała ani wprawy ani doświadczenia. Przyciągnienie okrętów iednych do drugich rozstrzygnęło a Rzymianie odnieśli zupełne zwycięztwo. Kartagińczyki utracili piędziesiąt galerów, które Rzymianie częscią zdobyli, częścią podziurawili, między któremi znaydowała się owa pyszna galera, na którey Pyrrhus żeglował z Grecyi do Włoch; utracili także trzytysiące w zabitych, a sześćtysięcy niewolnika. Wódz Kartagiński tylko przebiegiem ocalił swoie życie i uszedł sromotney śmierci na krzyżu, na którym zwykle kończyli życie niedoświadczeni lub nieszczęśni wodzowie Kartagińczyków.

Duiliusz wystawił zdziwionemu Rzymowi pierwszy widok tryumfu na okrętach. Senat powziął to zdarzenie za krok olbrzymi do przyszłey wielkości Rzymu, i słusznie za tak nadzwyczayny i ważny, iż wystawiono kolumnę ku południowi dla przesłania potomności wypadku tego pamiątkę. Kolumna owa przetrwała dotąd, iest z białego marmuru przedziwnie piękna, napisy zawieraią bliższe szczegóły bitwy Duiliusza, iakby wieki z upodobania chciały ochraniać ten pomnik dla przekonania potomności, że miłość oyczyzny, przypadek, potrzebą, połączone z niezachwianem męztwem i wytrwałością są naysilnieyszą dzwignią w machinach Państwa.

Ułomki z pism G. L. P. Sievers z Paryża i o Paryżu.

(*Ciąg dalszy.*)

Nieszczęsni, którzy szelkami spodnie podpinacie, czytaycie świeżo wyszłe dzieło Pana Lüssan: *Observations sur l'usage des bretelles*, i drzyycie! Kto winien, że macie garby? szelki! kto, że iedno biodro wyższe iak drugie? szelki! czyią iest winą, że cierpiecie żołądkowe kurcze, niestrawności, same nawet suchoty? szelek! co na ostatek przyczyną, że równie krzywo myślicie iak chodzicie? szelki! — Słowem, na szelki spada wina wszystkiego cielesnego, a gdy usposobienie fizyczne iest warunkiem moralnego, i wszystkiego umysłowego nieszczęścia w świecie. Słuchaycie więc napomnień Pana Lüssan a idąc za radą iego rzuczcie w ogień szelki; wszak lepiey nareszcie zgrzeszyć naprzeciw przystoyności, iak bydź kaleką albo zgoła życie tracić. Co P. Lüssan o sznurówkach mówi, pominę, bo płeć piękna w naszym wieku tak się stała w tem względzie nieczułą, iżby to iedno było co rzeszotem wodę nosić, gdybym chciał przypominać iey przedmiot po tysiąckroć iuż powtarzany. Ale do szeregu słabości, które P. Lüssan rozprawiaiąc o sznurówkach wylicza, należy też iedna, która lubo z siebie nie iest niebezpieczną, iednak staie się naszym Boginiom tak uciążliwą, iż i naywiększą próżnością unosząca się, dla zaradzenia tey słabości, zrobiłaby chętnie z sznurówki ofiarę. Zamiast wymienienia oney słabości dość mi będzie wspomnieć ów iadu, ale i dowcipu pełny ucinek, który Minister Maurepas na Margrabiego Pompadour był zrobił.

W Chaillot wsi, do Paryża należącey a w *Champs-Elisées* położoney, pokazuią dziecię,

które, iak mówią, niezaprzeczone ma mieć znaki podwoyney płci (*hermafrodyty.*) Przy tey okoliczności wszczyna się znow spór nad rozwiązaniem pytania, czyli rzeczywiście są iestoty, w którychby się żeński i mężki rodzay dokonczony i wykształcony razem znaydywał? Co do mnie, o niczém podobnem nie wiem, oprócz o ślepym Thiresias w Greckiey mitologii i o genus neutrum w łacinskiey grammatyce. Z reszta nie spodziewam się unudzić czytelnika udzielaiąc mu wiadomości o *hermafrodytach*, które w Francuzkiey medycynie i Prawodawstwie znaczną rolę grały. Małgorzata Malaure w Tuluzie ru. 1691 urodzona, zdawała się należeć do obydwóch rodzaiów tak bardzo, iż nie wiedziano przy Chrzcie w iakim ma bydź ochrzczono. Gdy atoli rodzay żeński zdawał się panuiący, ochrzczono ią iak dziewczynę. Z laty wszakże tak się zmieniła postać rzeczy, iż poczciwi duchowni naocznie się przekonawszy, uznali ią za mężczyznę. Mimo to iednak uznanie tak mu nieznośna była mężka natura, iż się udać musiał do sławnego owych czasów w Paryżu lekarza Saviard, który go od ruptury uwolnił. Anna Grandjean, ochrzczona w ru. 1761 w Lionie dziewczyną, mniemała w lat szesnaście poźniey posiadać oczewiste dowody, że iest mężczyzną i w tém mniemaniu iako mężczyzna weyszła w śluby małżeńskie. Ale mniemanie Anny Grandjean zdawało się bardzo błędne, bo Pani Grandjean oskarzyła ią, a mniemany mąż był nietylko od *Senechaussée*, w niewiastę przeistoczony, ale za znieważenie małzeństwa na smaganie rózgami pod pręgierzem i więzienie skazany. Anna odwołała się do Parlamentu Paryzkiego; a Parlament zniosł wyrok i przerobił z niey mężczyznę.

Od dawna w niepamięci zagrzebaną naukę czaszkową w tych czasach wskrzeszać zaczęto. Potwór, imieniem *Lelièvre* w Lionie zamordował sześć swoich żón, rozumi się, iedną po drugiey, nadto ieszcze iedno własne czworoletnie dziecię; za co gillotynowanym został. Z ukaraniem zbrodniarza zdawała się ustawać iuż i pamięć rzadkiey iego rownie iak obmierzłey zbrodni, gdy, nie wiadomo z iakich powodów Magistratury mieyscowe zaięły się nagle fiziologiczną Psychologią, głowę tegoż straszydła wykopać i ogolić kazawszy, do Paryża, Lekarzowi Gall przesłały. Nie tu mieysca zgłębiać użyteczność i wewnętrzną cenę nauki czaszkowey, iednak odważam się do przełożenia uwag, których iak mi wiadomo, żaden Fiziolog i sam nawet Gall nie zrobił, a na których istocie iedynie, podług mnie, zasadza się Galla system. Wątpić nie można, iż dwie są przyczyny fizyczne, dla których się znamienite władze duszy, wyklęsłą wypukłością przodu głowy, niepospolite zaś siły ciała grubem tyłem głowy obiawiać powinny temi są oczy i grzbietowy pacierz. Dusza nabywa poięcia cielesnych (materyialnych) przedmiotów, iedynie tylko oczyma, więc cały umysłowy pociąg, cała usilność dąży ku oczóm, a ten pociąg, ta dążność napędza niezbędnie materyię ku przedniey czaszce; Pacierz iako żrodło czyli warunek fizycznego życia, w swoich różnych działaniach, utrzymania się i mnożenia popędach, działać tylko może na tylną czaszkę, która się przeto w miarę siły popędów w mnieyszą lub większą massę ukształca. Nie robi to żadney rożnicy w skutku, to iest w ukształceniu czaszki, że pacierz iest bezpośrednią przyczyną, oczy zaś tylko pomocnym środkim. Możność poznania z czaszki ludzkich skłonności, powinnaby się znaydywać w tych dwóch głównych pryncypiach. Gdyby tedy nauka z czaszek poznawania przestawała na tych dwoiakich pierwoczynach (agentia) to iest żądzy i rozróżniania, owych naypierwszych i nayprościeyszych rozumu ludzkiego częściach, uważaiąc one iako ukształcaiące czaskę, toby ani Fiziolog ani Psycholog nie mógł nic na przeciw niey zarzucić. Lecz tę dwie główne pierwotne części, chcieć na nieskończone podziały rozkładać i rozum ludzki, który iest Bóstwa naycelnieyszą cząstką, do bydlęcey zmysłowości zniżać, to zdaie się sprzeciwiać poięciu o iedności i niepodzielności ludzkiey duszy.

Zdaie się, że publiczność zawsze się bawić chce i dla tego to pono z końcem przeszłego miesiąca nędzne ono kłucie znów nastało. Ieżeli wynalazca tey psoty, która kłuciem, lubo bez niebezpieczeństwa, zawsze przecież mnieyszey lub większey boleści staie się przyczyną, nie zasługuie bydź smaganym rózgami, to należałoby go przynaymniey publiczney wzgardzie wystawić, dla okazania szyderstwa z kłucia, które naygłuptowatszego umysłu iest dowoden i w oczach dobrze myślącego upadła. Mniey krwi łaknącym ale rownie śmiesznym okazuie się Ehrmann Godard, który nie przestaie w *Petites Affiches* (Paryzkim dzienniku), przylepianiem kartek po rogach ulic, owszem przez publiczne wywolania, swoiey żony szukać. Jawną iest rzeczą, iż scena tey bayki nie mogła bydź w nieprzyzwoitszem mieyscu wystawiona, iakiem

iest to, na które od swych Autorów przeniesiona została. I Pani Genlis, z łaty wychodzi z mody. Tuteysi dziennikarze tym nie zadowolnieni, usiłuią wszelkiemi sposoby, gorzko nabytą sławę tey damy szarpać: iuż musi znosić zarzuty nudzącey szczebietliwości, iuż Ultra royalizmu, iuż bigoteryi, a nawet w tey chwili literackiey kradzieży. Utrzymuią, że znany ów Romans: *Mademoiselle de Clermont* nic iest iey płodem ale pewney Angielki, z którą Pani Genlis w Szwaycaryi niegdyś w poufałey żyła przyiaźni, i którey dzieło, po teyże nagłey śmierci zapewne z tego powodu sobie przywłaszczyła, że do onego stylu poprawy należała. Istotnie w tym Romansie więcey panuie ducha iak w tworach tey płodney autorki. Iednak daleki iestem od pomawiania Panią Genlis o tę kradzież, z powodu którey, gdyby się urzeczywiściła, sukcessorowie zmarłey Angielki wspomnioną P. Genlis przed trybunał-karzący (Assis) powołaćby mieli prawo. Gdzie wątpliwość zachodzi, tam mnieysze podeyrzenie kradzieży pada na bogacza iak na ubogiego. A ktoż może bydź bogatszym w przedmioty romantyczne iak P. Genlis? cała wszakże Francuzka Historyia stręczy iey do tego obficie wątku.

(*Dokończenie nastąpi.*)

Wiadomość naukowa.

Na tegorocznem zgromadzeniu odprawionem przez klassę nauk moralnych, historycznych i filologicznych w królewskiey Akademii w Turynie, odczytał Xiądz Peyron następuiące ważne Uwiadomienie: »Podczas, kiedy wielu uczonych prawników Niemieckich, zaymuie się w naywyższym stopniu wyiaśnieniem prawa Rzymskiego, i ułożeniem iego historyi, nie oboiętnem będzie oznaymienie moie, iż w królewskiey akademiczney bibliotece w Turynie znalazłem rękopism na pargaminie, sięgaiący przynaymniey epokę wieku środmego, który wiele ułomków z kodexu Teodozyiańskiego zawiera. W tey trąbie odszukałem z dziesięć kart, które do pierwszych pięciu ksiąg należą i wiele praw albo całkiem nieznanych, albo w kodexie Justyniiańskim przez Trivonii ana pokaleczonych obeymuią. Nayg odnieyszą uwagi iest karta, na którey znayduią się dwa edykta Teodozyiusza, z data, poprzedzaiące sam Kodex. Nakazuie w nich Cesarz ułożenie xięgi praw, wymienia powody do tego rozkazu; wyznacza do tego dzieła uczonych prawników, przywodzi ich imiona i własności, i przepisuie sposób postępowania w tey pracy, czyniąc oraz wzmiankę o ustawach dawnieyszych. Mniemam, iż te dwie karty dostateczne będą do udzielenia nam znaczney części historyi Kodexu Teodozyiańskiego. Jeżeli te karty, liczące bardzo wiele i bardzo długich wierszów, których pismo iest oprócz tegò niezmiernie drobne i natłoczone, zdołaią nam dostarczyć, acz iedney części zatraconego prawa Rzymskiego, drugie karty należące do ksiąg ostatnich, posłużą nam szczególniey do większego uświetnienia pamiątki sławnego Jakuba Gotofreda, albowiem wskazuią nam one, z iak wielkiem znawstwem prawnictwa, historyi i chronologii, umiał iuż naprzód poymować należyty sposób zrozumienia kodexu Turyńskiego. W tym celu, posłużą także trzy inne, w dawnym rękopismie zawarte reskrypta, które się równie w Kodexie Teodozyiańskim znayduią, a które niedawno z pomiędzy rękopismow w Bobbio wyszukałem. Nie byłem ieszcze tey myśli, by te odkrycia moie, teraz iuż ogłosić, dowiedziawszy się atoli, że w tey mierze niepewna wieść biega w Niemczech, postanowiłem tem oświadczeniem, zagrodzić wszelkiemu albo przesadzonemu lub też może niedokładnemu doniesieniu.« Ten sam Akademik odczytał potem rosprawę w ięzyku łacińskim względnie różnych autentycznych dowodów zebranych przez siebie w Bobbio, do kodexów starey biblioteki sławnego klasztoru S. Kolumbana, służących. Rosprawa ta, wraz z ułożonym w r. 1461 spisem kodexów podobnież w rękopismie, wyydzie niebawem z pod prassy równie iak i niedrukowane ieszcze ułomki dawnych pisarzy, które Xiądź Peyron wydać umyślił. Baron Vernazza, Sekretarz tey klassy, odczytał potem napis z Portovenere, wynaleziony w r. 1806 i prawdziwy sposób onegoż zrozumienia wskazał.

Redakcyia F. Krattera. — Drukiem J. Pillera.